

ABY DOBRA NOWINA BYŁA NOWINĄ

Metody interaktywne w ewangelizacji

Podobno w jakimś kraju afrykańskim bardzo aktywnie działali ojcowie misjonarze. Jeździli po wioskach, nauczali, chrzcili, leczyli. Przyjmowani byli bardzo chętnie, bo w tym, co mówili byli bardzo przekonujący. Potrafili skłonić do refleksji, formowali postawy, kościoły w wioskach były pełne, czarni ludzie uradowani Dobrą Nowiną wrowali w modlitewnym tańcu. W jednej z tych wiosek była też mała wspólnota siostr zakonu kontemplacyjnego. Nie jeździły, nie nauczały – były i modliły się w tym jednym miejscu.

Jak to dziś bywa w państwach afrykańskich, zmiany polityczne wyгнаły misjonarzy i siostry za granicę. W kraju zaczęły się zamieszki, prześladowania, głód, choroby, rzezie... Po jakimś czasie sytuacja znowu się odmieniła i można było wrócić. I co się okazało? Tam, gdzie jeździli ojcowie, po chrześcijaństwie nie zostało śladu. Tam, gdzie przedtem modliły się siostry, wspólnota modlących się nadal się gromadziła. Kościół był żywy.

Nie piszę tego przeciw misjonarzom. Cały poniższy tekst mam nadzieję udowodni, jak wielką wagę przykładam do dobrego, skutecznego głoszenia Dobrej Nowiny. Chcę tylko zaraz na wstępie powiedzieć, że to, co najważniejsze w ewangelizacji, dzieje się gdzieś bardzo po cichu, w sumie jest dość mało związane z naszymi ludzkimi staraniami. Jest łaską Bożą, jest w pierwszym rzędzie skutkiem modlitwy. Krótko mówiąc starajmy się jak możemy, ale naprawdę skutecznie mówi tylko Pan Bóg.

1. Od nas zależy bardzo wiele

Musimy jednak powiedzieć sobie bardzo wyraźnie: o ile nie możemy ręczyć za pozytywny skutek naszych katechetycznych i ewangelizacyjnych starań, o tyle możemy stwierdzić przyczyny ich nieskuteczności. Trochę inaczej: możemy bardzo się starać pokazać naszym bliźnim Pana Boga, ale ostatecznie to, czy Go spotkają, bardziej zależy od tego, czym jesteśmy, niż od tego co zrobimy. Natomiast to, co robimy, może bardzo szczerze odgrodzić innych od spotkania z Panem.

Jeżeli rewelacyjną i ciągle nową Dobrą Nowiną będziemy opowiadać tak, jakbyśmy sami byli nią od lat śmiertelnie znudzeni, nie liczymy, że trafimy do tych, którzy po raz pierwszy o niej słyszą. Jeśli o konieczności chrześcijańskiego zaangażowania będziemy prowadzili uczony wykład, nie spodziewajmy się, że kogoś on poruszy. Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że z naszych kościołów, sal katechetycznych i klas szkolnych o wiele za bardzo wionie wzniosłą i pobożną nudą.

Nudne mówienie o Panu Bogu pewnie nie zaszkodzi tym, którzy mocno i z przekonaniem przy Nim się opowiadają. Ale może zniechęcić człowieka, który nie jest przekonany, który szuka, zastanawia się. Może być gorzej. Nieprzekonywujące, nadęte nudziarstwo płynące z ust osób z etykietką katolików (i nie jest ważne, czy chodzi o księdza, czy o świeckiego) mogą być podstawą do samousprawiedliwienia się tych, którzy z Kościołem są na bakier ze względu na swe postępowanie. Tak, bo wtedy każdy pretekst jest dobry.

Cała światowa moda i młodzieńcze porywy ciągną młodego chłopaka w stronę czegoś, co się dziś enigmatycznie nazywa „wczesną inicjacją seksualną”. To jest poryw, to jest przeżycie, pełen luz, głośna muzyka, szpan, odlot. Jeśli staniemy mu na drodze z nudnym kazaniem, jeśli nie popracujemy energicznie nad formą dotarcia do niego, minie nas nie zauważywszy. Albo będzie niezmierna awantura.

Uczciwy nie ma dzisiaj szans – mówią dorośli. *Tylko ryba w Polsce nie bierze* – powiadają ludzie przekonani, że korupcja jest już głęboko zakorzeniona i kto nie da łapówki, na przykład w szpitalu lekarzowi lub pielęgniarce, ten nie będzie przyzwyczajony leczyć. Jeśli na to odpowiemy teoretycznym wykładem rzetelnie podpartym katolicką nauką społeczną, jest szansa, że nas wysłuchają i poważnie pokiwają głowami ludzie, którzy nigdy w życiu nie dali, nie brali i nigdy tego nie robią. A potem pójdą do swoich spraw. Właśnie, do swoich spraw.

Nuda nie jest czymś obiektywnym. Nudzi mnie to, co mnie w żaden sposób nie dotyczy. Lub uważam, że nie dotyczy, ponieważ zła forma przekazu zasłania mi ważną dla mnie istotę sprawy. Albo jakiś „gadacz” wykładowca lub „gadacze” dyskutanci tak tokują, że gołym okiem widać, że tylko się popisują, że nie biorą tego, co mówią, poważnie.

Czasem jest trochę inaczej. Wiem, że to jest moja sprawa, ale osoby w niej uczestniczące, głoszą poglądy ze sobą sprzeczne, albo tak dalece nie mogą się dogadać, choć niewiele ich różni, że ogarnia mnie zniechęcenie. Macham ręką i z żalem zajmuję się czymś innym. Zostaję sam ze swoimi pragnieniami i potrzebami.

Czy problem mogą rozwiązać metody interaktywne, zwane też czasem aktywizującymi? Jeśli nie zapomnimy, że metody są tylko metodami, że są formą a nie treścią przekazu (choć często forma jest też przekazem!), mogą zdziałać wiele. Mogą otwierać drzwi, mogą czynić treści dotąd odbierane jako drętwe i zewnętrzne, treściami własnymi i bardzo ważnymi.

2. Cóż to są metody interaktywne?

Właściwie ideowa podstawa dla metod interaktywnych jest tak stara jak Ewangelia. *Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18,20). Nie chodzi tu przecież o sytuację, w której jacyś ludzie przez przypadek zebrali się w jednym pomieszczeniu i blisko siebie, ale każdy osobno modli się do Boga. Między nimi musi się coś dziać, coś ich łączyć, musi być jakaś wymiana między nimi, żeby można było powiedzieć, iż są zebrani. Dzisiaj się mówi interakcja. Żeby była istotnie wymiana, wszyscy muszą być aktywni, każdy na swój niepowtarzalny sposób, ale każdy musi dawać i mieć po temu warunki. Nie może być zagłuszony, niedopuszczony, otoczony nie-nazwaną pogardą. Dlatego mówi się o metodach aktywizujących.

Ale jaki sens w tym aktywizowaniu wszystkich? Czy nie jest lepiej pozostawić nauczanie nauczycielom, osobom przygotowanym do przekazywania wiedzy, mądrości, doświadczenia? Po co dopuszczać do głosu ludzi, którzy być może nie bardzo mają coś do powiedzenia? Po co tracić czas na skłanianie ich do tego, tworzenie przyjaznej atmosfery? Czy nie lepiej w tym czasie posłuchać kogoś naprawdę mądrego?

Pewnie, że trzeba znaleźć czas na słuchanie ludzi, których możemy nazwać mistrzami, nauczycielami. Ich wiedza jest nieoceniona, powinna też być punktem wyjścia i podsumowania każdej pracy prowadzonej metodami interaktywnymi. Ale czyż już św. Benedykt w swojej regule nie zapisał opackiego obowiązku starannego wysłuchiwania nawet najmłodszych podwładnych? Albowiem i przez najmłodszego może Duch Święty mówić, co jest słuszne. To jest w regule mnichów, w której posłuszeństwo opatowi jest jednym z najważniejszych poleceń!

Spróbujmy przyjrzeć się metodom interaktywnym od strony celów, jakim mają służyć i potrzeb, jakie mają zaspokoić.

* Dobra Nowina nie ma być czymś zewnętrznym wobec człowieka i jego życia; przeciwnie chce wejść w sam środek jego spraw, być przyczyną optymizmu chrześcijańskiego i drogowskazem, ośrodkiem refleksji i mocą działania. Trzeba zatem zrobić wszystko, aby również głoszenie Ewangelii nie było czymś zewnętrznym wobec osoby, która ma nią żyć. Metody aktywizujące zakładają czynne, a nie bierne uczestnictwo w zgłębianiu tajemnic chrześcijaństwa.

* Wszelkie badania psychologiczne i pedagogiczne stwierdzają, że po biernym uczestnictwie w procesie nauczania bardzo szybko nie pozostaje ani śladu. Precyzyjnie wyliczono, że po świetnie skonstruowanym wykładzie pilny słuchacz jest w stanie odtworzyć 70% informacji po trzech godzinach i 10% po upływie trzech dni. Stworzono także tabelkę zapamiętywania; okazało się, że zapamiętujemy

10% tego, co przeczytamy

20% tego, co usłyszemy

30% tego, co zobaczymy

50% tego, co zobaczymy i usłyszemy

80% tego, co powiemy

90% tego, co wyrażamy w działaniu¹.

Jest stare chińskie przysłowie: *Słyszę i zapominam, widzę i pamiętam, robię i rozumiem*. Otóż metody interaktywne polegają na wciąganiu w działanie, tworzeniu sytuacji przeżywania i doświadczania, co sprzyja głębszemu wnिकaniu w treści i lepszemu zapamiętywaniu.

* Człowiek jest istotą społeczną. Niezależnie od osobistego kontaktu z Bogiem powinien także swoje chrześcijaństwo przeżywać społecznie. *Nikt nie jest bezludną wyspą* – pisał Tomasz Merton. Idziemy razem do Pana, wspierając się wzajemnie w czasie pielgrzymowania. Trudno byłoby nam dotrzeć nie korzystając w drodze z doświadczenia innych pielgrzymów. Metody interaktywne wprowadzają samą swoją techniką w to właśnie społeczne przeżywanie chrześcijaństwa. Wielki nacisk kładzie się w nich na integrację grupy, na to, by jej członkowie dobrze się wzajemnie poznali, nauczyli swoich reakcji i – z kolei – własnych reakcji na cudze postawy i działania. Wiele się także robi, by uczestnicy po prostu dobrze się czuli i potrafili polubić.

* Wspólnota to nie tylko suma osobnych jednostek. Wspólnota chrześcijan to osobna całość z odrębną tożsamością. Ta całość tylko wtedy jest pełna, twórcza, służebna wobec tworzących ją osób, jeśli żadnego głosu w niej nie zabraknie, jeśli nikt nie jest zagłuszony, odrzucony, niepotrzebny. I jeśli nikt się nie zamyka, nie skąpi swego niepowtarzalnego daru. *Być chrześcijaninem w naszych czasach* – pisał Jan Paweł II – *oznacza być twórcą komunii w Kościele i w społeczeństwie. Służą temu celowi: otwartość ducha ku braciom, wzajemne zrozumienie, gotowość współpracy na drodze wspaniałomyślnego wymiany dóbr kulturalnych i duchowych*². W innym miejscu porównuje

¹ Por. R. KARNIKAU i F. McELROY, *Communication for the Safety Professional*, Chicago 1975.

² *Slavorum Apostoli* 27.

Papież wspólnotę Kościoła do harmonijnego chóru³, w którym nie może zabraknąć żadnego głosu. Metody interaktywne wspomagają budowanie takiej wspólnoty. Pomagają każdego dopuścić do głosu i przyjąć każdą dobrą myśl.

* Głoszenie Dobrej Nowiny z samej natury zakłada, że ma trwać i się rozwijać, że ci, którzy przyjmą Prawdę i Miłość będą nią żyli i dalej przekazywali. Z istoty zajęć interaktywnych wynika, że mają dawać nie tylko wiedzę, ale i umiejętności korzystania z niej i przekazywania skutecznie dalej.

Zbierzmy to razem: metody interaktywne są sposobem przekazywania wiedzy i umiejętności szanującym indywidualne style uczenia się i poznawania rzeczywistości. Stosujący te metody nauczyciel (organizator, trener, prowadzący, animator) stwarza taką sytuację, w której każdy dochodzi do celu po swojemu, a zarazem tak, by powstawała i umacniała się grupa, wspólnota. Relacje pomiędzy członkami grupy, stała wymiana doświadczeń i stała weryfikacja poznanych prawd powodują, że zdobywana wiedza jest bogatsza, barwniejsza, a zarazem – pozostając czymś indywidualnym dla każdego – jest też jakoś wspólna i tworzy wspólnotę.

Dodajmy jednak dla porządku: prowadzenie zajęć metodami interaktywnymi, wchodzenie w jakąkolwiek grupę z zastosowaniem tych metod jest znacznie trudniejsze od metod tradycyjnych. Prowadzący musi być przygotowany na szereg niespodzianek, na trudne pytania, nadmierną żywiołowość, ale i oschłość grupy. Może być i tak, że zabawa będzie przednia, ale wartość ostateczna spotkania niewielka. Warto jednak podjąć wysiłek. Opłaca się stokrotnie. Tylko jak się do tego zabrać? Od czego zacząć? Spróbujmy pokazać to na niewielkim przykładzie.

3. Od czego zacząć?

10 listopada 1994 roku Ojciec Święty Jan Paweł II podpisał List Apostolski *Tertio millennio adveniente*. Jest to dokument szczególny: z jednej bowiem strony planuje działania do końca bieżącego tysiąclecia, z drugiej w dużej mierze wyjaśnia cały obecny pontyfikat. Jest to list wart nie tylko rzetelnego poznania, ale i podjęcia wyzwań w nim zawartych. A zatem wart zbiorowego studiowania metodami interaktywnymi. Będę się zatem starał dalej tak pisać, jakbym opisywał pracę nad tym dokumentem.

Założmy, że postawiono przed nami zadanie zaprezentowania nowego dokumentu w naszej parafii. Ksiądz proboszcz chciałby, żeby informacja o Liście i jego treści dotarła jak najszerzej do bardziej aktywnych parafian. Prosi zatem, by zaprezentować go w którąś niedzielę podczas specjalnego wieczornego spotkania. Teraz trzeba znaleźć odpowiedź na kilka istotnych pytań.

Po pierwsze: **kim będą słuchacze?** Czy jest to grupa mniej więcej jednorodna, czy wewnątrznie zróżnicowana, np. czy będzie to młodzież, czy wspólne spotkanie grupy charytatywnej, zespołu Kościoła domowego, miłosiernych wobec najmniejszych i rady parafialnej – ludzi w wieku raczej starszym? Tym razem będzie to ta druga grupa. Jakie jest ich wykształcenie? Czy są przyzwyczajeni do takich spotkań? Jakie to są przyzwyczajenia? Jakimi problemami żyją? Bezrobocie? Niskie zarobki? Remont kościoła? Afera z wymuszaniem pieniędzy od małych dzieci i niedawnym nocnym pobiciem dyrektora szkoły? Im więcej takich informacji będziemy posiadali, tym lepiej poprowadzimy spotkanie. Tu zakładam, że dominuje wykształcenie średnie i wyższe, większość pracuje lub jest na emeryturze, nikomu się raczej nie przelewa, ale i nikt nie bieduje. W parafii bezrobocie jest dużym problemem, dotyczy też kilku obecnych. Jeszcze jedna bardzo ważna wiadomość: uczestnicy się dobrze znają w swoich grupach, natomiast nie znają się między grupami.

³ Tamże, 17.

Niezwykle ważne jest: **ilu będzie uczestników**. To oczywiste, że inaczej będzie się pracowało z grupą siedmioosobową, inaczej ze stuosobową. Przyjmuje się, że optymalna grupa, w której można pracować metodami interaktywnymi liczy ok. 25 osób. Pozwala to czasem pracować całym zespołem, czasem w grupkach pięcio- siedmioosobowych i zbierać efekty na wspólnym podsumowaniu. Oczywiście możliwa jest też praca w zespołach mniejszych. Zresztą metody interaktywne stosować można w każdej sytuacji. Bardzo ważna w tych metodach zasada i umiejętność aktywnego słuchania przyda się zawsze i wszędzie w kontaktach z ludźmi. W naszym konkretnym przykładzie zakładam, że praca będzie przebiegać w grupie 25-osobowej.

Kolejne pytanie dotyczy tego, jakie jest **znaczenie, misja tego spotkania** i jak się wiąże z ogólną misją parafii? Czy ma to być incydentalne spotkanie, nie związane z niczym co było lub będzie, czy też jest etapem na ważnej drodze, elementem dużego programu? W tym przypadku intencją proboszcza jest ożywienie parafii, pogłębienie przeżywania wiary w rodzinach i uczynienie wiary owocną w funkcjonowaniu społeczności parafialnej. Jest myśl, żeby zgodnie z duchem Listu w trzecie tysiąclecie wchodziła także wspólnota parafialna. Trzeba zatem, by ostatecznie jak najszerzej poznano treść listu, ale zarazem, by go potraktowano nie jako tekst do zapomnienia, ale jako punkt wyjścia do dalszych konkretnych działań. W parafii jest doświadczenie takiej pracy, wspólnie pracowano już nad *Listem do rodzin*.

Teraz trzeba koniecznie zapytać o **cele działania, zadania**, jakie mają zostać spełnione w wyniku tego konkretnego spotkania. Jest naszą najczęstszą bolączką brak sformułowania celów, pozostawianie ich jako czegoś intuicyjnego, czegoś co przecież wszyscy wiemy i rozumiemy. Tymczasem wcale niekoniecznie wiemy, póki sobie tego wyraźnie nie sformułujemy. Z pewnością przed spokojną rozmową (najlepiej wspólnie patrząc na zapisane na kartce cele) nie ma między organizatorami pewności, że myślą o celach dokładnie tak samo. W efekcie często nawet po udanym spotkaniu uczestnicy potrafią powiedzieć, że owszem sympatycznie było, miło się rozmawiało, ale co tak naprawdę z tego wynika?

Cechą dobrze sformułowanych celów jest ich konkretność i możliwość sprawdzenia ich realizacji – tym między innymi różnią się od misji. Warto zawsze myśleć o celach poznawczych, kształcących umiejętności, wpływających na postawy oraz tworzących wspólnotę. Naszymi celami są:

wiedza – wstępne wprowadzenie w treść dokumentu i jego zasadnicze przesłanie. Uczestnicy po spotkaniu powinni umieć wymienić zasadnicze części *Listu* i rozmawiać o ich zawartości, a także wskazać podstawowe zadania, jakie stawia tekstowi jego Autor;

umiejętności – wprowadzenie w umiejętności dalszej wspólnej pracy nad tekstem i wspólnego planowania działań;

postawy – zachęcenie do dalszej pracy, przede wszystkim do przeczytania całości, pogłębienie integracji w związku z nowymi zadaniami;

wspólnota – zaplanowanie dalszych działań w poszczególnych grupach, a także działań wspólnych oraz działań na rzecz rozpowszechnienia i promocji treści *Listu*.

Tyle na początek: kiedy już ustaliliśmy sobie to wszystko, możemy przystąpić do szczegółowego sformułowania programu spotkania. Nie lubimy zazwyczaj pisać konseptów i scenariuszy. Warto jednak przypomnieć sobie myśl pewnego aktora: improwizacja jest tym bardziej udana, im dokładniej przemyślana i przygotowana w najdrobniejszych szczegółach.

4. Budowanie spotkania

Organizator powinien postarać się wyobrazić sobie, jak chwila po chwili będzie przebiegać spotkanie, jaka będzie dynamika grupy, co może ulepszać pracę, przyspieszać

efekt, co może ją spowolnić, co może przeszkodzić i uniemożliwić sukces. Praca nad programem musi zatem objąć przygotowanie i wyposażenie sali, stworzenie godzino-owego harmonogramu spotkania (łącznie z poszczególnymi etapami), rozpisanie na role uczestnictwa osoby prowadzącej i współprowadzących, omówienie całości z współprowadzącymi, przygotowanie materiałów wstępnych, materiałów do ćwiczeń i pomocy dydaktycznych.

a) Miejsce spotkania

W naszym przypadku do dyspozycji będziemy mieli niewielką salę katechetyczną z ławkami ustawionymi w sposób klasyczny. To dobre ewentualnie na wykład albo na klasówkę, ale nie na wspólną pracę. Można ustawić ławki wokół sali, ale wtedy zmieści się najwyżej 12 osób. Wyrzucam więc ławki – od biedy można trochę notować na kolana (nie będzie wiele notatek), a najważniejsze jest, by wszyscy byli razem. Powstaje więc półokrąg krzesel. Ustawiając je zwracam uwagę na to, czy nikt do nikogo nie będzie siedział plecami, zasłaniał i czy wszędzie jest wystarczająco dużo światła.

W salce jest zwyczajna tablica z kredą: myję ją do czysta i obiecuję sobie jej nie używać. Zamiast tego staram się o duże arkusze papieru, choćby od biedy pakunkowego, i grube, kolorowe pisaki. Przewaga arkuszy jest podstawowa: tablicę co chwilę muszę bezpowrotnie mazać – zapisane karty mogę wieszać przy pomocy taśmy klejącej na ścianach (uwaga na rodzaj ścian!). Zatem wszystkie etapy wspólnej pracy wszyscy mają cały czas przed oczyma, można się wzrokiem cofnąć, przypomnieć. Na jednym z arkuszy zawczasu piszę możliwie najstaranniej tytuł *Listu*, pod spodem polskie znaczenie łacińskich słów i jeden pod drugim tytuły części tekstu. Pomysł jest prosty: większość z nas to „wzrokowcy”, najmocniej wbija się w pamięć to, co widzimy. Jeśli więc przez całe zajęcia będziemy mieli na oku zawartość *Listu*, do której prowadzący wciąż będą się odwoływać... A przecież pierwszym celem jest wprowadzić w pamięć uczestników wiedzy o *Liście*.

Trzeba też zadbać, aby było po prostu ładnie: niech na środku sali płonie świeca, nie zaszkodzi wazonik z kwiatkami, ładnie rozłożona na obrusie Biblia. Wszystko to tworzy skojarzenia, przestrzeń, w której chce się (lub nie!) przebywać i tworzyć. Śmieci, odrapane ściany, chaos w ustawieniu sali – to to wszystko przemawia przeciwko nam, zmniejszona szansa zrealizowania celów... Nie mówiąc już o tym, że Dobra Nowina nie-sie Boży ład... Jak się nią dzielić w zwinionym przez nas nieładzie?

b) Czas i harmonogram

Wiem, że do dyspozycji mamy ok. 2 – 2,5 godziny, od 17.00 do ok. 19.30. Warto zapowiedzieć to uczestnikom spotkania, a potem bardzo precyzyjnie pilnować czasu, zwłaszcza zakończenia. Uczestnicy mogą przecież mieć swoje plany; widząc naszą dokładność łatwiej dadzą się zachęcić następnym razem.

Ważne też, by czas był wewnątrznie dobrze zorganizowany i wypełniony, by żadna część się nie dłużyła, by każdy fragment miał swoją logikę i konkluzję, a wszystkie razem stanowiły zwartą całość. Równocześnie zamkniętą i otwartą na dalsze działania...

Zacząć warto z pewnością od *modlitwy* i *lektury* Pisma świętego. Proponuję urywek, do którego Ojciec Święty w *Liście* często się odwołuje: *Gdy nadeszła pełnia czasów...* (Ga 4,4–7). Potem, jeśli grupa jest „sztywna” i siedzi drętwo pod ścianami (a tak jest za-zwyczaj na początku), proponuję coś na *rozruszanie* i *integrację*. Ponieważ w moim przypadku osoby z różnych grup się nie znają, proponuję, by dobrały się parami, ale tak, żeby w każdej parze były osoby dotąd się nie znające. Daję 5 minut na wzajemne przedstawienie się sobie, najlepiej dowcipne. Potem każdy będzie miał pół minuty na przedstawienie właśnie poznanego kolegi. Rzeczą prowadzącego jest, by wyszło to lekko

i przyjemnie i rozluźniło atmosferę. Łącznie warto przeznaczyć na to do 20 minut. Najczęściej po tych minutach jesteśmy już grupą, która chce nadal być razem. Teraz już czas na meritum. Przez najbliższe 15 minut trzeba *przedstawić List* i jego główne przesłanie. Ja skupię się na trzech problemach:

* sposób przeżywania ofiarowanego nam czasu i wartości Jubileuszu Roku 2000 proponowany przez Papieża (punkty 9–16),

* dobre przeżycie i wykorzystanie daru jubileuszu wymaga „uporządkowania” świata wokół siebie, a nade wszystko także pełnego skruchy spojrzenia na samego siebie i własne środowisko – także kościelne (33–36),

* Ojciec Święty proponuje program przygotowania do wejścia w trzecie tysiąclecie; jest to program ogólnokościelny, a zarazem wezwanie, by realizować go w sposób wolny i specyficzny w każdym Kościele lokalnym, w każdej parafii i mniejszej wspólnoty. Jest to program rzetelnego, pokornego i pełnego miłości spojrzenia na własne środowisko i włączenie się z pełnym zaufaniem w tajemnicę Trójcy Świętej.

Pamiętam, że z tego, co moi słuchacze usłyszą, zapamiętają najwyżej 20%, staram się więc wzmocnić to rozdając wcześniej przygotowane materiały. Są to najczęściej trochę rozbudowane punkty mojej wypowiedzi, mocniej wyakcentowane tezy, czasem otwarte pytania. Będzie wspaniale, jeśli uda mi się wymyślić jakiś rysunek, wykres ilustrujący mój wywód – wszystko to posłuży jako podpórka przypominająca, co mówiłem. Jeśli będę miał rzutnik pisma – tu zakładam, że go nie mam – zrobię wcześniej kopię na folii i cały czas będę pokazywał w czasie wypowiedzi.

Będę się także starał pamiętać o podstawowych elementach dobrej wypowiedzi:

- * nie czytać – mówić!
- * utrzymywać kontakt wzrokowy ze słuchaczami!
- * wprowadzać od czasu do czasu anegdotę lub dowcip!
- * stworzyć dobrą konstrukcję zgodną z zasadą: powiedz najpierw, co chcesz powiedzieć; powiedz to, co już powiedziałeś (podsumuj).

Nadszedł czas na krótką rozmowę z uczestnikami: może chcą o coś zapytać, coś jest niejasne, z czymś się nie zgadzają? W każdym wypadku cieszę się, że chcą coś powiedzieć, że było dla nich coś ważnego. Teraz z kolei pamiętam o zasadach aktywnego słuchania. Znowu staram się o kontakt wzrokowy z mówiącym, staram się pokazać mu, że uważnie go słucham, że dla mnie jest ważne to, co on mówi. Bardzo pożyteczna jest metoda parafrazowania. Polega z grubsza na krótkim, jednozdaniowym puentowaniu wysłuchanej wypowiedzi. Nie jest to łatwe, trzeba poćwiczyć, ale zysk duży. Mówiącemu udowodniamy, że słuchaliśmy go. Bez większego bólu możemy mu więc przerwać, jeśli mówił zbyt długo. Wszystkim przypomnieliśmy to, co w wypowiedzi było najważniejsze. Innych zachęciliśmy do skondensowanej i ważnej wypowiedzi.

W moim spotkaniu minęła już godzina. Czas na krótką przerwę! Można zaproponować kawę lub napoje, może jakąś rozluźniającą krótką grę. Jeśli nie ma czasu, to zrobmy choć jedno: poprośmy wszystkich o powstanie, wyciągnięcie w górę rąk tak, by – o ile możliwości – dotknąć sufitu. Nie udało się? Proszę spróbować jeszcze raz! To ważne dla przywrócenia właściwej percepcji, odpędzenia zmęczenia, a także dla dobrej atmosfery. To z pewnością wywoła uśmiech. No, chyba że mamy do czynienia z absolutnymi ponurakami... Ale nie wierzę.

I wracamy do pracy. Trzeba coś dalej robić z *Listem* i jego wezwaniem. Proponuję kwestionariusz „5 z 25”. Wcześniej na podstawie *Listu* przygotowałem na kartce 25 różnych działań, które Ojciec Święty proponuje jako przygotowanie do obchodów jubileuszu. Rozdaję wszystkim po jednej kartce z propozycjami i proszę, by każdy uważnie

je przeczytał i zakreślił kółkiem 5 takich, które według niego są najważniejsze i najpotrzebniejsze. Wybór ma być całkowicie subiektywny, indywidualny. Po chwili proszę, by uczestnicy usiedli w kręgach pięcioosobowych i wspólnie wybrali jedną piątkę działań. Zasada wyboru jest jedna: trzeba się wzajemnie przekonać, nie wolno w grupie się przegłosowywać. Na koniec, po mniej więcej 35 minutach, przedstawiciele każdego kręgu prezentują swoje wybory, które ja lub współprowadzący zapisujemy i przez chwilę razem o tym rozmawiamy. W metodzie „5 z 25” nie chodzi o rzeczywisty wybór tym bardziej, że wszystkie propozycje są ważne i potrzebne. Chodzi o to, by dobrze je przemyśleć i by na ich temat umieć rozmawiać, argumentować, przekonywać, skłaniać do wspólnego wyboru. No i przy okazji znacznie więcej zapamiętać.

Na koniec proponuję burzę mózgow. Niezwykle ważne jest w niej trafne zadanie pytania. Musi ono być otwarte, to znaczy takie, na które nie da się odpowiedzieć tak lub nie. Musi być dla uczestników spotkania jakoś ważne. Powinno wreszcie prowadzić do dalszych działań. Zadaję następujące pytanie: W jaki sposób powinniśmy przygotowywać się do jubileuszu w naszej parafii? Pytanie powinno być starannie napisane na papierze i cały czas wisieć przed oczyma wszystkich uczestników. To ważne, by w ferworze nie odbiegać od tematu. Teraz następuje czas na formułowanie propozycji. Każdy pomysł jest dobry, żadnego nie odrzucamy ani – broń Boże – nie wyśmiewamy. Każdy zapisujemy na kartach starannie dopytując proponującego, czy dobrze zapisaliśmy. Sami nie damy rady, musimy mieć do pomocy przynajmniej dwóch animatorów. Przez kwadrans powinniśmy sporo zapisać...

Na koniec przychodzi czas na zbieranie pomysłów w „wiązki”: wszystkie podobne pomysły podkreślamy kolorowo szukając myśli przewodniej – tę starannie notujemy na osobnej karcie. A kartę troskliwie zachowujemy na następne spotkanie. Wówczas będziemy starali się zaplanować konkretniej działania, organizować ludzi, wzbogacać pomysły...

c) Zakończenie

Nie powinniśmy się rozejść, dopóki choć krótko nie podsumujemy spotkania. Co nam się udało zrobić? Czy zrealizowaliśmy cele? Czy coś wyniknie na przyszłość? Zakończymy spotkanie modlitwą.

5. Bogactwo różnorodności

W niedługim artykule można było dać tylko jeden niewielki przykład. Metod jest mnóstwo: można sobie wyobrazić pracę nad *Listem* techniką grup nominalnych, można wymyśleć symulację, zacząć dyskusję od małej inscenizacji. Są już podręczniki z pomysłami metod ⁴ (uwaga: konkretna gra jest uważana za własność intelektualną!), z których można czerpać inspirację.

A warto – to prawda, że metody, to tylko metody, nigdy nie zastąpią treści i postawy. Ale mogą być wspaniałym narzędziem, pomocą w realizacji celu. Po prostu: rozmawiać z ludźmi, pracować z grupą też trzeba umieć.

Szczecin, w lutym 1995

Przemysław Fenrych

⁴ Np. J. SŁOMIŃSKA, Mechanizmy i funkcje grup młodzieżowych, w: Teoretyczne założenia katechezy młodzieżowej, pod red. ks. R. Murawskiego, Warszawa 1989, 48–69; ks. R. POMIANOWSKI, Psycho-pedagogiczne podstawy interakcji katechetycznej, w: Teoretyczne założenia..., dz. cyt., 383–396; Katechizacja różnymi metodami, pod red. ks. M. Majewskiego, Kraków 1994.